

# 30 rocznica powstania „SOLIDARNOŚCI” (Gdy odwaga staniała)

Dziś, gdy „odwaga staniała” w naszym Kraju ludzie wzajemnie się oczerniają, często swą wiedzę historyczną opierają na tzw. „świsstkach esbeckich”. Wielu uważa, że to co tam zostało zapisane przez wrogów demokracji i wrogów Kościoła jest wprost „święte”. Jednak gdy zajrzemy do literatury niezależnej, nie mającej nic wspólnego z komunistyczną „esbecją”, wtedy stwierdzimy jak błogosławione było działanie dla dobra drugiego człowieka tych, których dziś się albo niedocenia, albo też na podstawie „literatury świstkowej” obwinia się o współpracę z „esbecją”, która w owych czasach nachodziła wszystkich, wbrew woli odwiedzanych i pisała o nich to co chciała.

W naszym Kraju obchodziliśmy 30 rocznicę powstania w roku 1980 „Solidarności”, ruchu który doprowadził do obalenia komunizmu w naszym Kraju i w innych krajach europejskich. Temu ruchowi oczywiście sprzyjał Kościół, przede wszystkim ten największy Kościół, do którego i ja należę, Kościół Rzymsko – Katolicki, poprzez wizyty wielkiego Papieża Polaka Jana Pawła II.

Niestety, w naszym Kraju nie docenia się nieraz udziału w tym ruchu innych Kościołów, Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej (1946), a zwłaszcza Kościołów Ewangelickich.

Na terenie Śląska prężnie działał w owym czasie Śląski Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej, na czele którego wówczas stali tacy duchowni jak: Ks. konsenior Jan Gross, proboszcz mikołowski, Ks. senior Jan Szarek, proboszcz bielski i senior diecezji cieszyńskiej, oraz ks. infułat Eugeniusz Stelmach, polskokatolicki proboszcz strzyżowicki i dziekan śląski. Można by wymienić jeszcze wielu innych, jak: Ks. superintendent Adam Hercuń z Kościoła Metodystycznego, czy Prezbiter Okręgowy, pastor Stefan Rogaczewski z Kościoła Baptystów, ks. mitrat Sergiusz Dziewiatowski z Kościoła Prawosławnego, czy też ks. proboszcz M. Kazimierz Kaczmarek, kapłan mariawicki. Ci duchowni i wielu jeszcze innych śląskich duchownych, których tu niesposób wszystkich wymienić wnieśli wielki wkład w życie całego Śląska (Górnego) w okresie gdy w sklepach nic nie było, gdy panował głód, gdy w szpitalach i aptekach brakowało lekarstw i narzędzi chirurgicznych. To był olbrzymi wkład Kościołów Mniejszościowych w dzieło „Solidarności”. I o tym nam nie wolno zapomnieć w czasach, gdy „odwaga staniała”.

Z okazji 25 rocznicy powstania „Solidarności” i tragedii jaka miała miejsce w czasie pacyfikacji KWK „Wujek” w Katowicach w dniu 16 grudnia 1981 r. wydano w Łędzinach (2006) „w 25 rocznicę strajku w kopalni „Ziemowit” w dniach 15-24 grudnia 1981 roku” specjalny album pt. „Zapisy Ziemowickiej „Solidarności” 1980-2006 (Dokumenty, relacje, wspomnienia, wywiady)”.

Kilka osób odegrało tam znaczącą rolę. Był to Biskup Katowicki Ks. Biskup Herbert Bednorz, dyrektor „Ziemowita” Antoni Piszczek, ks.

proboszcz Józef Przybyła, Komisarz Wojskowy pułkownik Jerzy Szewełło, Zygfryd Ścierański i wielu, wielu innych, także ewangelików (Ernst – Paweł Centner, Józef Centner). Ale wśród zasłużonych było także dwóch księży ewangelickich: miejscowy ks. proboszcz Karol Bauman i mikołowski proboszcz ks. Jan Gross.

To wtedy, gdy brakowało środków spożywczych, chemicznych, lekarstw i odzieży, gdy wielu zostało internowanych, wielu prześladowanych bez środków do życia, ci dwaj ewangelicy księża wraz z księżmi katolickimi nie lękali się przyjść potrzebującym z pomocą chociaż przyłapani na tym, że pomagają internowanym i ich rodzinom mogli za to słono zapłacić, nawet pozbawieniem wolności. Żona ks. Karola Baumana - Wanda przepłaciła to życiem.

Ale najlepiej będzie jeżeli o tym opowiedzą autorzy wspomnianej książki pamiątkowej. Jeden z współautorów na stronie 161 tak pisze:

*„Stan przygnębienia panował na całym Górnym Śląsku po tragicznych wydarzeniach na „Wujku”, „Manifeście”, „Piaście”, „Ziemowicie” i innych miejscach w całym kraju. Ci, którzy byli jeszcze na wolności, działacze „Solidarności” oraz ludzie wielkich serc i nieustraszeni, zaczęli organizować pomoc dla rodzin więzionych, internowanych. Na „Ziemowicie” zabrakło wspianiałych i nieustraszonych o dobrych sercach, ci nieustraszeni zaczynają organizować pomoc dla tych rodzin oraz samych więźniów i internowanych, ludzie spontanicznie z dobroci swych serc, choć im samym brakowało, przyłączyli się do pomocy. Okoliczne parafie, tak katolickie, jak i **ewangelickie**, spieszyły z pomocą. Była to zasługa wspianiałych księży, pracujących w tych parafiach.”* (Ks. Stanisław Szarlej, ks. Józef Przybyła, ks. Karol Bauman, ks. Jan Gross).

O grudniu 1981 r. i o późniejszym okresie tak pisze wspomniany Ernst – Paweł Centner na stronie 228: *„Dobita nas informacja z kopalni Wujek.*



*Władza i Zomowcy zastrzelili górników. A wśród zabitych jest nasz krewny – Joachim Gnida.”*

Był on także krewnym żony księdza ewangelickiego z Mikołowa ks. Jana Grossa. Rodzice zabitego górnika pochodzili z Orzesza, skąd też pochodziła teściowa ks. Jana Grossa. Zamieszkali w Tychach. Zastrzelony młody górnik był jednym z czworga rodzeństwa (ur. 1952), ożenił się w Halembie w rodzinie ewangelickiej, był członkiem Rady Parafialnej w Wirku, służył wielu ludziom swoim samochodem, był uczciwym, pracowitym, religijnym ewangelikiem, ojcem dwuletniej córki. W dniu pacyfikacji kopalni został trafiony kulą w głowę. Leżał w Klinice w Ochojcu nieprzytomny. Parafia w Wirku (ks. Tadeusz Szurman) i parafia mikołowska modliły się za niego, był operowany, ale w dniu 2 stycznia 1982 r. zakończył swoje młode życie jak 8 jego kolegów (a nie 25 stycznia jak podają niektóre strony internetowe!) w wieku 28 lat.

Pan Centner tak opisuje to co zastał na kopalni „Wujek”:

*„Pojechaliśmy samochodem od Franka. Było nas kilku: Franek Noras, Janek Marudy, Broniek Kasperczyk, mój brat Józef Centner i ja Ernest – Paweł Centner.*

*Na kopalni „Wujek” zastaliśmy bardzo wzruszający i zarazem straszny widok. Tam gdzie był rozwalony mur leżały chełmy. Pod kotłownią na ziemi leżało mnóstwo żelaznych kulek i w murze widać było pełno małych dziur po kulkach.*

*Później dowiedziałem się, że kulki te były zrzucone z helikopterów i jedna z nich trafiła w głowę (i przebiła ją na wylot) mojego krewnego.*

*Atmosfera tego miejsca była tak wstrząsająca i przygnębiająca, że w drodze powrotnej żaden z nas nic nie mówił. Jedyne oczy Franka pały ogniem!”*

Przed pogrzebem „tajniacy” po cywilu (zapewne SB) odwiedzili w tym samym czasie ks. proboszcza Jana Grossa i ks. Tadeusza Szurmana w Świętochłowicach. Żądali od proboszcza mikołowskiego aby pogrzeb skrócić, nie szedł do kościoła, tylko prosto z kaplicy cmentarnej do grobu i aby przedstawił im swoje kazanie. Na wszystkie te żądania proboszcz odpowiedział stanowczym i mocnym - „nie!” Utwierdził go w tym Naczelnik Miasta mgr Zygfryd Machnik, który powiedział do „tajniaków”, że kościołem i cmentarzem rządzi proboszcz i tak powinno być jak proboszcz ukształtuje pogrzeb. Podobnie w Świętochłowicach ks. Tadeusz Szurman, który miał uczestniczyć w pogrzebie swojego parafianina z Wirku i wygłosić nad grobem przemówienie odmówił wydania swego kazania, które i tak było nagrywane w czasie pogrzebu przez tajniaków posiadających magnetofony zapakowane w gazecie. Pogrzeb odbył się 7 stycznia 1982 r. (a nie jak podaje pan Centner na str. 228, że 2 stycznia!) z kaplicy cmentarnej do kościoła i z kościoła św. Jana na cmentarz mikołowski.

Z zapisków „tajniaków” znajdujących się w katowickim IPN wynika, że w pogrzebie uczestniczyło ok. 100 osób, ale miejscowy proboszcz, który przewodniczył uroczystości żałobnej twierdził, że od 150 - 200 osób ([http://www.13grudnia81.pl/porta1/sw/744/6773/Zdjecia\\_z\\_pogrzebu\\_ofi\\_ar\\_tragedii\\_w\\_kopalni\\_Wujek\\_16121981\\_r.html](http://www.13grudnia81.pl/porta1/sw/744/6773/Zdjecia_z_pogrzebu_ofi_ar_tragedii_w_kopalni_Wujek_16121981_r.html)).

Pan Centner tak opisuje swój udział w pogrzebie: *„Wybraliśmy się w czwórkę: mój szwagier Rajmund Kubica, który wiozł nas swoim maluchem, mój brat Józef Centner, moja żona i ja Ernest - Paweł Centner.*

*Jadąc przez Mikołów, widzieliśmy pełno milicyjnych samochodów. Przed cmentarzem stała masa młodych, obcych ludzi i któryś z nich poinformował, że pożegnać zmarłego może tylko żona i rodzice, dalsi krewni tego prawa nie mają.*

*My jednak czekaliśmy. W pewnym momencie parę ludzi otworzyło drzwi kostnicy aby wpuścić księdza i żonę. To nam wystarczyło i prawie siłą wtargnęliśmy do środka.*

*Kościelnny, który był odpowiedzialny za porządek krzychał: „Ludzie nie wchodźcie, bo mnie zastrzelą!” - ale nikt go nie słuchał. I ten kto przybył na pogrzeb mógł pożegnać Joachima. Szwagier mój - Rajmund trzymał wieniec, a ja w kieszeni płaszczka do ostatniej chwili ukrywałem szarfy z napisem, że górnicy z naszego Ziemowita żegnają kolegę z Wujka. Bałem*

*się zabiorą mi te szarfy, tym bardziej, że podczas pogrzebu cały czas krążyli między nami jacyś obcy i nas bacznie obserwowali. Ale nie zabrali. Przed wyjazdem na ten pogrzeb przygotowałem naszą najstarszą córkę, aby w razie gdybyśmy z żoną nie wrócili zaopiekowała się młodszymi siostrami. Ale dzięki Bogu wróciliśmy szczęśliwie.” (str. 229).*

Wracając do pogrzebu warto odnotować, że rozpoczął go w kaplicy cmentarnej młody wówczas teolog – praktykant w Mikołowie, dzisiaj ks. proboszcz Cezary Jordan (obecnie: Zduńska Wola) od słów Psalmu 139,2: *„Rzekłem: Będę pilnował dróg swoich, bym nie zgrzeszył językiem, będę trzymał na wodzy usta swoje, póki bezbożny stoi przede mną. Zaniemówiłem, zamilkłem, pozbawiony szczęścia...”,* co było ryzykowne wobec „tajniaków” otaczających szczelnie kaplicę cmentarną. Podczas żałobnego nabożeństwa kazanie w kościele wygłosił ks. proboszcz Jan Gross, a na cmentarzu przemówienie pożegnalne ks. Tadeusz Szurman z Świętochłowic – Wirku.

Na stronie 230 opisuje pan Centner stan jaki panował na kopalni i w domach internowanych.

*Pisze on: „Po jakimś czasie górnicy wyjechali – radość, ale i strach. Zaczęły się aresztowania! Co ja mam w tej sytuacji robić? Z tym pytaniem zwróciłem się do Franka Norasa. On mi powiedział: „Musimy pomagać rodzinom aresztowanych. Zbieraj pieniądze wśród znajomych i dobrze by było zorganizować jakieś paczki żywnościowe...”. Naradzałem się z moim bratem – Józefem (kolega ks. J. Grossa – przyp. mój.), co możemy zrobić i to brat wpadł na pomysł aby zwrócić się do naszych księży.*

*Pogadał z księdzem Baumanem z Szopienic i z księdzem Grossem z Mikołowa, oboje byli duchownymi ewangelickimi. Nie odmówili, byli nam bardzo przychylni.*

*Franek Noras miał samochód, więc jeździł z moim bratem parę razy do tych księży po paczki z żywnością i następnie rozwoziliśmy je do potrzebujących. Datki pieniężne zbierało wielu. Oprócz mnie i brata między innymi zbierał Franek Kukucz i Franek Noras. Trafiły one do rodzin, których ojcowie lub mężowie byli aresztowani i internowani.”*

Tej pomocy charytatywnej ani wspomniani księża, ani w Bielsku – Białej ks. senior Jan Szarek, czy jego ekumeniczny sąsiad, polskokatolicki proboszcz, zmarły 20 września 2010 r. ś.p. ks. infułat Henryk Buszka, czy w okręgu będzińskim ks. infułat Eugeniusz Stelmach i wielu wielu innych zacnych duszpasterzy, nigdy nie odmawiało nie tylko swoim parafianom, ale szpitalom, szkołom, przedszkolom i t.p. O tym należy pamiętać w czasach „gdy odwaga staniała” i gdy łatwo zapomina się o tym co ludzie ludziom dobrego uczynili.

Mgr Marta Magiera, KIK